

# „Szwajcarski błąd”, czyli UE kontra demokracja

1 marca 2014

Szwajcarzy przeciętnie chodzą do urn cztery razy do roku, więc referendum z 9 lutego na pewno nie będzie ostatnim w 2014 roku. Zapewne pozostałe głosowania nie przyniosą Europie tyle emocji, co wybór Szwajcarów z początku miesiąca. Choć pytania w referendum były trzy, najważniejsze dotyczyło ograniczenia imigracji. Wybór Szwajcarów, którzy opowiedzieli się za mniejszą ilością przyjmowanych cudzoziemców, nie spodobał się oczywiście Unii Europejskiej, której przywódcy nie po raz pierwszy kwestionują demokratyczne wybory europejskich społeczeństw.

W referendum z 9 lutego, Szwajcarzy mieli odpowiedzieć na trzy pytania. Czy popierają ograniczenie w przyjmowaniu imigrantów do swojego kraju, czy chcą zwiększenia nakładów na rozbudowę infrastruktury, oraz czy popierają odpłatność za wykonywane aborcje. Za niepokojące można uznać wyniki głosowania dotyczące tej ostatniej kwestii, bowiem Szwajcarzy opowiedzieli się przeciwko odpłatności, choć należy ubolewać przede wszystkim nad faktem, iż zabijanie nienarodzonych dzieci jest w ogóle legalne w tym malowniczym kraju. Cieszy natomiast rozsądek Szwajcarów, dotyczący ograniczenia napływu cudzoziemców. Za tym rozwiązaniem opowiedziało się 50,34% biorących udział w głosowaniu. Inicjatorem pytania o napływ imigrantów, była tradycyjnie ludowo-narodowa Szwajcarska Partia Ludowa (Schweizerische Volkspartei), która ma na swoim koncie już kilka sukcesów w podobnych sprawach. W 2009 roku SVP wygrało referendum w sprawie zakazu budowy minaretów w islamskich świątyniach, rok później Szwajcarzy opowiedzieli się za wydalaniem cudzoziemców podejrzewanych o przestępstwa, natomiast w ubiegłym roku dzięki inicjatywie SVP, udało się zaostrzyć prawo dotyczące przyznawania azylu cudzoziemcom. Sięgając w bardziej odległą przeszłość, należy też przypomnieć

pierwszy wielki sukces partii, jakim było głosowanie z 1992 roku, gdy mieszkańcy kraju Helwetów sprzeciwili się przystąpieniu do Europejskiego Obszaru Gospodarczego.

## **PRZECIWKO ZALEWOWI IMIGRANTÓW**

Argumenty SVP nie były oczywiście oryginalne, na tle obecnych tendencji nasilających się w całej Europie. Ludowcy podkreślali, że w przyszłości Szwajcaria może utracić kontrolę nad masową imigracją, a cudzoziemcy stanowią już teraz prawie 23% populacji. Efektem ich osiedlania się mają być zatłoczone środki komunikacji, zapchane drogi, rosnące czynsze i ceny nieruchomości, obniżki pensji, utrata ważnych gruntów rolnych czy utrata tożsamości narodowej Szwajcarów. Co ciekawe, największym problemem dla Szwajcarów okazują się Niemcy, których liczba gwałtownie wzrasta, szczególnie od 1995 roku. Już wcześniej w Szwajcarii pojawiały się zresztą głosy, dotyczące choćby potrzeby ograniczenia ilości niemieckich wykładowców na uniwersytetach. Głównym zarzutem był fakt, iż aroganccy Niemcy zabierają pracę Szwajcarom i zatrudniają u siebie tylko swoich rodaków, blokując kariery lepiej przygotowanym etnicznym mieszkańcom tego kraju. SVP, będące obecnie najrozsądniejszą propozycją na scenie politycznej Szwajcarii, doskonale odrobiło lekcje płynącą z konsekwencji imigracji dla Europy Zachodniej. W pewnym momencie wymyka się ona bowiem spod kontroli, powodując nie tylko niechciane zmiany kulturowe, lecz również prowadzą choćby do wspomnianych obniżek pensji. Trudno mówić o tym w przypadku Niemców, lecz inni imigranci przebywający do Szwajcarii, przynajmniej na początku są gotowi na niższe standardy życia od autochtonów. Powoduje to spadek płac, o czym kilka lat temu świetnie przekonywał francuski myśliciel Alain de Benoist w artykule „Imigracja – armia rezerwowa kapitału”. Skutki masowej imigracji (według statystyk, każdego roku obywatelstwo szwajcarskie otrzymuje 30-40 tysięcy cudzoziemców, a w kraju mieszka prawie milion obywateli UE), są już widoczne chociażby po szwajcarskiej kadrze narodowej w piłce nożnej. Spośród 26

zawodników, którzy wystąpili w udanych eliminacjach do mistrzostw świata, 18 miało obce korzenie bądź podwójne obywatelstwo, a 9 z nich urodziło się poza Szwajcarią.

## **ATAK UNII EUROPEJSKIEJ**

Choć Szwajcaria nie jest oczywiście członkiem Unii Europejskiej, negatywne reakcje jej przywódców pojawiły się niemal natychmiast. Sprzeciw wobec imigracji jest niezgodny z unijną ideologią, a na dodatek sukces SVP jest wodą na młyn nacjonalistów i eurosceptyków z całej Europy, którzy już w maju wezmą udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Ugrupowania od Wielkiej Brytanii po Grecję z uznaniem przyjęły wyniki referendum, wzywając swoje społeczeństwa do podobnego kroku. Do wyników głosowania odniósł się nawet brytyjski rząd, którego rzecznik w wydanym oświadczeniu podkreślił, że wybór Szwajcarów wiąże się z rosnącym niepokojem europejskich społeczeństw wobec swobodnego przemieszczania się po Europie. Brytyjscy konserwatyści walczą obecnie z niekontrolowanym napływem cudzoziemców na Wyspy, a także chcą zorganizować referendum na temat warunków członkostwa ich kraju w Unii Europejskiej. Palcem Szwajcarom pogroził przewodniczący Komisji Europejskiej, Jose Manuel Barroso. Portugalczyk stwierdził, że sprawa swobodnego przepływu osób „nie podlega dyskusji”, a w wynik referendum wpływa również na kwestię wolnego handlu. Warto pamiętać, iż Szwajcaria nie jest członkiem UE, lecz należy do strefy Schengen. W podobnym tonie wypowiadali się politycy z innych państw, ubolewając tradycyjnie nad „zwycięstwem populizmu”.

## **„ZŁE WYBORY” EUROPEJCZYKÓW**

Niechęć bonzów Unii Europejskiej do prawdziwej, a więc bezpośredniej demokracji, nie powinna już dziwić. Ludzie pokroju Barroso są od dawna oderwani od rzeczywistości, podobnie jak większość europejskich polityków, nierealizujących swoich obietnic po tym jak zostaną już wybrani na ciepłe posady. Jeśli zaś coś przebiegnie nie po ich

myśli, głosowanie może zostać powtarzane do skutku. Szwajcarii jako państwu nienależącemu do UE to nie grozi, jednak niektóre europejskie społeczeństwa musiały naprawić swoje „błędy”. Irlandczycy rok po referendum w sprawie przyjęcia Traktatu z Nicei, czyli w 2002 roku, w końcu zaakceptowali odpowiednie zmiany w konstytucji, po olbrzymich staraniach całej tamtejszej sceny politycznej. W 2001 roku przeciwko Traktatowi było prawie 54% głosujących, natomiast po powtórce liczba ta skurczyła się do 37%. Sześć lat później Irlandczycy sprawili kolejną przykrą niespodziankę przywódcom UE. Za odrzuceniem Traktatu Lizbońskiego zagłosowało 53,4% Irlandczyków, po udanej kampanii prowadzonej przez biznesmena Declana Ganleya. Twórca dużo mniej udanego projektu Libertas, obnażył służalczość irlandzkich polityków wobec Brukseli, bowiem udowodnił, że najwięksi orędownicy Traktatu, nigdy go nie przeczytali. Irlandczycy dostali ponownie rok na przemyślenie swojej „błędnej” decyzji i w październiku 2009 roku opowiedzieli się za ratyfikacją dokumentu. Warto zresztą podkreślić, że Traktat Lizboński był w zasadzie nową nazwą dla Konstytucji dla Europy, odrzuconej w referendum przez Francję i Holandię, co również pokazuje stosunek unijnych przywódców do demokratycznych wyborów obywateli.

Referenda to oczywiście niejedyna płaszczyzna, na której UE pokazała swoją pogardę dla demokracji. W 1999 roku w Austrii drugie miejsce w wyborach zajęła narodowo-konserwatywna Wolnościowa Partia Austrii, która utworzyła koalicję rządową z chadekami z Austriackiej Partii Ludowej. Obecność ugrupowania Jorga Haidera w rządzie, spowodowała zamrożenie na osiem miesięcy stosunków pomiędzy państwami UE i Austrią.

Austriaccy narodowcy musieli pójść w związku z tym na duże ustępstwa, co nie spodobało się ich elektoratowi. Ugrupowanie w ciągu trzech lat straciło ponad 17% poparcia. Szwajcarom kompromisy na szczęście raczej nie grożą, a my możemy pozazdrościć im systemu referendalnego, będącego rzeczywistą demokracją.

Autor: MM

Źródło: [Autonom](#)